

Pismo

MAGAZYN OPINII

MAJ 2024 | NR 5 (77)

ESEJ

Czy jesteśmy
swoją pracą?

REPORTAŻ

Przemyt ludzi
all inclusive

Bileciki
do kontroli,
proszę

PORTRET

Ojciec AI
boi się swojego
dziecka

CENA: 19,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

05 >



9 772544 502401

MAGAZYN OPINII

Pismo.

MAJ 2024 | NR 5 (77)

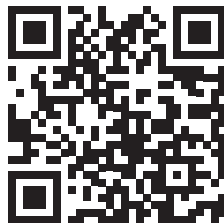


insider

64. KRAKOWSKI
FESTIWAL
FILMOWY
64th KRAKOW
FILM
FESTIVAL

26.05 – 02.06.2024

w kinach oraz online
program i bilety:
krakowfilmfestival.pl



Projekt: Przemek Dębowski

PRODUCENT



WSPÓŁORGANIZATOR



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

PATRONAT



PARTNER



Pismo.

MAJ 2024

PROZA FELIETON

Samantha | 6
MAŁGORZATA ŻARÓW

2 | ROZMOWY Z K. **Jesteśmy jak dym**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

Małe światy | 92
CALEB AZUMAH NELSON

96 | **À propos work-life balance**
ZUZANNA KOWALCZYK

POEZJA APTECZKA

Elegia v. 2.0_ | 3
DAMIAN PIWOWARCZYK

89 | **Co w niej trzyma...**
ROB WASIEWICZ, pyta MATEUSZ ROESLER

Instrukcja niepoddawania się | II
ADA LIMÓN

ESEJ IDEE

Matka | 36
POLA BRAUN

12 | **Post-ity i tatuaże, czyli o (nie)byciu swoją pracą**
ZUZANNA KOWALCZYK zastanawia się nad miejscem pracy w naszym życiu

Warkoczyki | 60
SARA EELEN

REPORTAŻ

OBRAZ

W KADRZE **Mateusz** | 4
AMADEUSZ ŚWIERK

80 | **Symulanci, amatorzy Tetrisa, gryzonie**
BEATA SZADY przygląda się pracy kontrolerów biletów w komunikacji miejskiej

FOTOREPORTAŻ **Ostatnie dni** | 70
NATELA GRIGALASHVILI

ESEJ ŚWIAT

44 | **Świt nad Zieloną Wyspą**
PATRYCJA BUKAŁSKA tłumaczy znaczenie zmian politycznych w Irlandii Północnej

W RAMACH PISMA **Kobieta nieprzerwanie szyjąca** | 90
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o GÜLSÜN KARAMUSTAFIE

PORTRET

54 | **Dlaczego ojciec chrzestny AI obawia się własnego dzieła**
JOSHUA ROTHMAN o pochodzeniu i potencjalnej przyszłości sztucznej inteligencji

ŻARTY RYSUNKOWE
JAREK KOZŁOWSKI

OKŁADKA **Nie jesteś swoją pracą**
PAWEŁ SMARDZEWSKI

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wyszyńska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn Opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarstwo redakcji),
Zuzanna Kowalczyk, Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Felieton: Karolina Lewestam,
Redakcja: Joanna Dolecka, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Korekta: Ewa Bargiel, Monika Marczyk,
Dorota Śrutowska, Wydanie cyfrowe i audio: Barbara Sowa, Ewa Pluta, Iga Gromska, Karolina Wasiczek,
Projekt makiety: Jacek Utko, Dyrekcja Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szef marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski, Promocja: Ewa Salamon, Marketing: Mateusz Roesler,
E-commerce: Anna Ostrowska, Subskrypcje: Marcin Lipiec, Fundraising: Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.,

Piszę do Ciebie, bo nie mam już siły na to, że brakuje mi siebie samej, bo zawsze zaniedbuję się we mnie ktoś inny (...) powiedz mi, co zrobić, żeby WRESZCIE raz na zawsze odciąć się od innych. Nie tak na zawsze, żeby wyjechać, ale odciąć się PSYCHICZNIE. Mam już serdecznie dosyć tego bycia ciągle pod czyimś wpływem. Matka to jedno. Siostra to dwa. Moje przyjaźnie też są takie, że zwykle jestem po spotkaniach na siebie zła: bo znów przyjaciółka mi coś powiedziała i to zmieniło mój sposób myślenia na coś, co wydawało mi się naprawdę moim mocnym postanowieniem. (...) Nie mam do nich pretensji, bo wiem, że to jest mój problem, a one po prostu wszystkie są, jakie są. One wcale nie chcą mi dyktować, co robić, ale ja sama się uginam pod tym, że one po prostu mają przekonania i potrzeby. (...) Inny przykład: wypad dziewczyński. Ja chcę jechać w miejsce A. One mówią: ale fajnie byłoby do X. I to nie tak, że się godzę na X. Ja po prostu nagle też chcę tam jechać. Chyba. Już nie wiem, czy w ogóle istnieję jako osoba. Za łatwo mi przyjąć czyjś punkt widzenia albo przejąć czyjeś cele. (...) Jest z tego wyjście?

A.

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Jesteśmy jak dym

Droga A.,

Już spieszę z werdyktem: otóż nie. Nie da się z tym nic zrobić.

I spieszę z przestroją: może wiesz, jak to jest trafić w ciemne zakątki internetu – prosto z jakiegoś Onetu (*Sąd przyznał alimenty na czworonoga. Kwota może zaskoczyć!*) czy innego Działkowca.com.pl (*Dąb szypułkowy Fastigiata ujmuje wąskokolumnowym, smukłym pokrojem*) w samo serce jakiegoś konspiracyjnego forum, gdzie wystarczy niewinne pół dnia, żeby każdy smukły dąb i czworonóg alimenciarz zastygł w niemym przerażeniu, zrozumiał, że okłamywano ich, bo Hillary Clinton tak naprawdę była prowodyrką w szajce pedofili (#pizzagate)?

Wiesz? Znasz? Wystrzegasz się tych ciemnych zaułków? Lecz niestety; dziś właśnie trafiłaś w tego typu miejsce; jest nim „Pismo”, strona druga, a konspiracyjną tezą dnia jest: od dziecka Cię okłamują, A. Tak, okłamują! Jesteś, wraz z wieloma innymi niewinnymi ludźmi, przedmiotem specoperacji informacyjnej, mającej na celu zamącenie prawdziwego obrazu rzeczywistości. Subtelna propaganda, której Cię poddano – wraz z rzeszami innych, niczego niepodejrzewających obywateli – trwa już od przedszkola, kiedy to mówiono Ci na przykład: „To co, że Kasia ma złote spineczki, Ty jesteś A., nie Kasia, i możesz mieć czerwone!”. Potem były teksty typu: „Nie masz własnego rozumu? A jakby koledzy skoczyli z klifu, to też byś skończyła za nimi?”. Kiedy dorosłaś, zaczęły się kolorowe magazyny, w których mogłaś przeczytać, że najważniejszym zadaniem Twojego życia jest dokopać się do Twoich własnych, podobno gdzieś głęboko istniejących preferencji. Masz nie żyć życiem innych! Masz żyć wyłącznie swoim własnym życiem! Masz chcieć swoich własnych chceń!

Tak, A., zrobiono z nas Kopciuszki, które jak groch i fasolę przebierają impulsy umysłu. Bierzemy je w dłonie jak ziarenka (kolana już nas bolą od ciągłego klęczenia) i bez końca pytamy: „Moje? Nie moje? Moje! Nie moje?”. Tylko to, co moje, można wrzucić do miski; reszta musi zostać ciśnięta w palenisko, niech ją strawi dym. Bo naszą misją na tym padole jest zrozumieć siebie; wytyczyć granice między „ja” a „ty” i zbudować na nich mury. Czy znasz jakąkolwiek popularną opowieść, w której bohater dochodzi do wniosku, że jest – nie tylko instytucjonalnie czy sentymentalnie – częścią kolektywu? Nie znasz, bo nasze wszystkie mity opiewają dojrzewanie jako proces radykalnej indywidualizacji. Bohater to ten, który stał się sobą, podczas gdy rzesze złych chciały, żeby stał się nimi. „Ani nam się witać, ani żegnać żyjemy na archipelagach”. I nasze specłużby nie spoczną dopóty, dopóki każdy z nas nie odpłynie na swoją małą wyspę.

Dlaczego? Na micie istnienia jednostek opiera się pół cywilizacji. Faktycznie, instytucje działają lepiej, kiedy można nas policzyć i powkładać do osobnych szufladek. Liberalizm to wolni, pojedynczy ludzie, którzy wiedzą, czego chcą; ekonomia to zachowania racjonalnych jednostek, które potrafią wybrać to, co dla nich najlepsze. Żeby świat, jaki znamy, trwał, musimy sobie wyobrazić, że Kopciuszek, przynajmniej teoretycznie, dałby radę posegregować swoją głowę: „moje, nie moje, moje, nie moje”.

Droga A. Przecież tak naprawdę my nie mamy granic, jesteśmy nieostrzy jak ten dym z paleniska. Dym wnika w dym, dym jest nawet bardziej dymem, gdy wypełni go inny dym. Jesteśmy jak chmury; gdy dwie się spotkają, stają się jedną chmurą i mają wspólny deszcz. Wszystko jest Twoje i wszystko jest nie Twoje. Ktoś stanie koło Ciebie i jego smutek rozbije Twój spokój; ktoś powie: „Patrz!” – i już spoglądasz w inną stronę. Tak ma być, tak nas zrobiła ewolucja. Ty, A., jesteś po prostu bardziej wrażliwa na obecność, bardziej prawdziwa we wspólności. Ty jedna wiesz, że nie istniejesz. I być może to właśnie jest mądrość.

POEZJA

Elegia v. 2.0_

DAMIAN PIWOWARCZYK

—

w samochodzie na tylnym siedzeniu,
mogłem zasnąć tylko wtedy,
kiedy prowadził mój tata,
to był sen pożywny i twardy,
wszystkie sny, które są później,
to jest już tylko czuwanie,
czy nie słyhać tego echa,
kiedy podaliśmy sobie dłonie,
jak na przywitanie,
chwilę po tym jak odeszła,
tak się po prostu ułożyły,
same z siebie,
to była nasza zgoda, nasz sojusz,
dzisiaj wchodzę nocą,
do zaparkowanego samochodu,
siadam na tylnym siedzeniu,
czekam

śnie szybko

*
zapach palonych liści, ubrań i gałęzi,
pachnie obłądnie owocami i dymem,
tak to sobie wyobrażałem,
ale oddałem Twoje rzeczy do noclegowni,
w amoku, więcej w tym było narcyzmu
/niż czynienia dobra,
paniczny spieniony narcyzm, obrzydliwa
/egzaltacja,

łaskanie się do życia,
podlizywanie się życiu,
dzisiaj mam ochotę zedrzeć z nich te ubrania,
krzyczeć, żeby oddali,
i trzymać je w szafie dopóki,
z nich nie wyrosną


*

intelektualnie jestem doposażony,
rozpracowałem wszystko, uzbrojony
/w podcasty,
szkolenia z autoprezentacji, mówię wyraźnie,
mam obserwacje surowe i bystre,
cmokałem i robiłem eyerolle,
plugawy, skłamanym witalizmem

*

zamiast skorupy na czaszce i włosienicy,
piasku w zębach,
jest pusta salka konferencyjna z czystymi
/szybami,

zimną wodą i telewizorem,
teraz bardziej boli,
ale tylko tak chcę się przewiercić
do jego światów,
które ciągle topi słońce,
a później
morze.



W KADRZE z cyklu *Jedni z nas*

Mateusz

zdjęcie i tekst AMADEUSZ ŚWIERK

—
Mateusz Sobiecki (34 lata) jest oficerem Wojska Polskiego, pilotem transportowym i pierwszym polskim żołnierzem, który zrobił publiczny *coming out*.

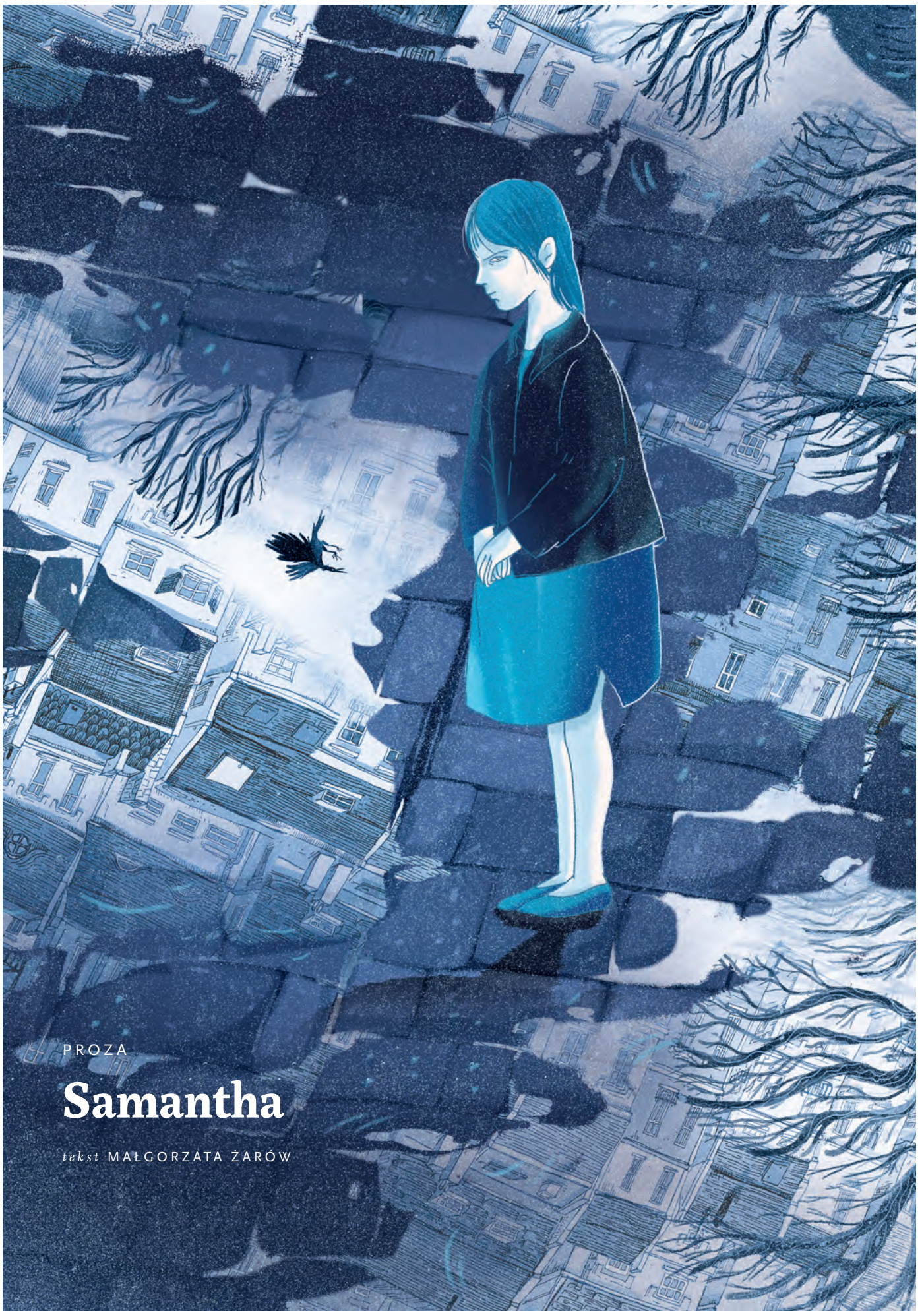
Do wojska zaciągnął się za namową matki, choć w wieku dwudziestu lat już wiedział o swojej orientacji. Cztery lata temu, przez wspólnych znajomych, poznał Pawła, który wsparł go w decyzji o ujawnieniu się. To dzięki niemu Mateusz postanowił powiedzieć o sobie jednocześnie załodze swojej jednostki, rodzinie i znajomym. Jak mówi, po wielu latach był zmęczony udawaniem, chciał żyć w zgodzie ze sobą. Pomimo początkowych obaw spotkał się z akceptacją zarówno ze strony koleżanek i kolegów z wojska, jak i rodziny. Rok później on i jego partner wzięli ślub w Wiedniu.

Więć o *coming out*cie Mateusza szybko odbiła się echem w wojskowych jednostkach w kraju, a pod ukazującymi się na jego temat artykułami pojawiły się słowa wsparcia, także od innych homoseksualnych żołnierzy służących w polskiej armii.

Po wielu latach spędzonych za sterami samolotów Mateusz odchodzi z wojska, by realizować się jako architekt wnętrz oraz poświęcić więcej czasu swojemu małżeństwu.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze





PROZA

Samantha

tekst MAŁGORZATA ŻARÓW

Znaleźli ją pod budynkiem poczty, więc została Dziewczynką Spod Poczty*, przylgnęło, zanim ktokolwiek spróbował nazwać ją bardziej osobliście; zresztą lepiej trzymać ją w stanie tranzytu, nie nadawać nowego imienia, lepiej byłoby poznać jej prawdziwe imię. I nazwisko. Miasto jak miasto, rozsuwa się w nieoczekiwanych miejscach, harmonijkowo się rozciąga, opróżnia czasem kieszenie, i ona pod tą pocztą znalazła się jak wytrzepana z zakamarka, trochę brudna, trochę nie wiadomo co.

Nie zaczepia nikogo. Z włosów ptasia: jasny puch, ale chodzi raczej jak futerko, bezpieczne, niby węższy, ale ostrożnie. Chodzi tak kilka godzin, niekomfortowo wzbudza niepokój. Zgubione dziecko-dziewczynka, samo na ulicy, wzrok zmącony, robi ustami tak o, policzki zasysa do środka. Czasem jakby próbuje do kogoś podejść, za każdym razem falstart, rezygnuje wpół kroku. Nie odzywa się. Może nie mówi. Dzikie dziecko.

Zbyt lekko ubrana na tę pogodę, obejmuje się rękami. Nie jest jej od tego wcale cieplej, tylko się garbi, składa do środka, twarde kanty twardych kości oznaczają traumy. Szczęśliwa dziewczynka byłaby okrągłejsza. Byleby nie za okrągła. W końcu ktoś ją zatrzymuje, wykonuje te wszystkie gesty troski, dziewczynka pod pocztą kręci głową. Nie rozumie. Idzie na deszcz, niskie chmury są spuchnięte jak obolałe stopy, powieki.

Sierżant patrzy w duże oczy, dziecko, posłuchaj. Dziewczynka gryzie patyk po lizaku, wyjmuje, ogląda rozmamłany koniec, gryzie. Błyska metal, na zębach ma aparat. Podobno płakała, ale przy tej pogodzie trudno stwierdzić. Nawet nie odmawia odpowiedzi; pytania odbijają się od niej, jakby ich nie rozpoznawała, bo nikt jej nigdy o nic nie pytał. Sierżant ma przemyślenia na temat cywilizacji. Może powiesz chociaż, jak na ciebie mówić? Rezultat jest za każdym razem taki sam, ale kiedy rezygnuje ze słów i na migi proponuje jej, żeby z nim poszła, ona po krótkim zawahaniu kiwa głową. Sierżant próbuje wziąć ją za rękę, w rozkroku między przyptym opiekuncości a środkiem ostrożności, żeby nagle nie zwała, i to nie kończy się dobrze: dziewczynka odskakuje, zanim jego palce zamkną się na jej nadgarstku, wymyka

się z szybkością stworzenia, które robi tak cały czas. Sierżant się martwi, to nie wróży dobrze.

(*Samantha jest spod Lwa, chociaż urodziła się w zimie. Doświadcza bycia białą ścianą, na którą inni rzucają swoje projekcje, uczy się bycia ścianą, rodzi się wiele razy. Ma mnóstwo przyjaciół. Z daleka wygląda, jakby miała wrodzony talent do zaskarbiania sobie sympatii, gen wzbudzania zaufania, ale przy bliższym poznaniu traci. W dzieciństwie słyszała wiele razy, że ma zbyt bujną wyobraźnię).

Wygląda na dwanaście, trzynaście lat, a zachowuje się, jakby miała siedem, co bardzo źle wróży, Siostra I kręci głową z bolesną miną. Pozostałe jeszcze nie spotkały Dziewczynki Spod Poczty, Siostra I króluje na moment ze swoimi informacjami. Odezwała się? Ani słowa. Może ona po prostu nie rozumie, nie mówi po angielsku? Ktoś próbował do niej mówić w innym języku? Bystra Siostra IV pamięta, chociaż na co dzień o tym nie myśli, jak przyjechała tu pierwszy raz i prawie nic nie rozumiała, bała się odezwać, pytania mogły zaatakować w każdej chwili i obnażyć ją publicznie, więc najczęściej udawała, że nie słyszy. Podejdzie zaraz i przyjrzy się Dziewczynce Spod Poczty, której kształt czaszki i niezdecydowana niebieskość tęczówek upewnią Siostrę w przekonaniu, że to dziewczynka nie stąd, potrzebuje tłumacza i więcej, żeby ktoś mówił w jej imieniu.

Przywieźli dziewczynkę wieczorem. Schowali ją za kotarą, z ukrycia natychmiast wzbudziła zainteresowanie, jak jajko niespodzianka, bramka numer 3, strefa 51; efekt potęgują ściszone głosy i straż przy wejściu. W szparze między kotarą a ścianą, jeśli dobrze się przyjrzeć, widać, że się pochyla, zasłaniając twarz włosami, nie daje się oglądać, tym bardziej zapamiętywać. Jest dokładnie tak przestraszona, jak można by się spodziewać. Lekarka wyprasza wszystkich, żeby zapewnić pacjentce prywatność, ale dopiero po tym, jak rzuci sierżantowi spojrzenie odpowiednio pełne dezaprobaty, po którym zorientuje się on, że jest niemile widziany tu i na całym oddziale, tu jest dużo dzieci po przejściach i proszę mi nie retraumatyzować. Sierżant naburmusza się po drugiej stronie kotary.

Przestrzeń za kotarą jest taka: sterylna nieprzyjemność na dwóch metrach kwadratowych, metalowy stelaż łóżka podobny do metalu na jej zębach, z tą samą funkcją bezwzględnej przywoływania do pionu, klamry. Dziewczynka siedzi bokiem, nie nawiązuje kontaktu. Przynajmniej nikt nie widzi frustracji lekarki, która nie może nic, nie robiąc przy tym nic na siłę, czego z zasady nie robi, żeby nie retraumatyzować, a nie ma innych pomysłów. Prywatnie irytują ją osoby, które potrzebują pomocy, ale jej nie chcą. Ta jest trochę zbyt obojętna wobec własnego kryzysu, ta dziewczynka, ale to właśnie jej obojętność wywołuje w lekarce więcej współczucia, jakby musiała nadrobić ten brak; w tym celu wyobraża sobie straszne rzeczy, jakie mogły, mogą spotkać dziewczynkę. Robi jej się niedobrze. Kotara faluje i odsłania na chwilę skonsternowaną twarz i kawałek munduru. Lekarka podrywa się do pozycji bojowej, ale proszę mi tu nie zaglądać, ile razy mam powtarzać, tu jest szpital. Tu jest szpital. Kontakt z dziewczynką pozostaje nienawiązany.

Sierżant odsłania kotarę, żeby przeprosić za podwładnego, który poprzednio odsłonił kotarę, lekarka dostrzega absurd, ale nie docenia. Zaciąga kotarę sierżantowi w twarz, ale ze złości z rozmachem, aż kotary nagle brakuje po drugiej stronie łóżka. Sierżant dostrzega absurd. Siostra IV materializuje się w furkocie* z talerzem, może by coś zjadła, lekarka bezsilnie zapisuje: pozytywna reakcja na tosty z serem i keczupem.

Siostra IV próbuje zagadywać dziewczynkę: szeleści do niej, zgrzyta, wydaje chrapliwe dźwięki z drugiego gardła. Nie działa, ale wystarcza, żeby komuś ważniejszemu zaświtała w głowie ta sama myśl: nie macie tu więcej takich, pokazuje na Siostrę IV; więc wołają Basię, Swietę, Ioanę, kto tam jeszcze jest, niech przyjdą, szpital dziecięcy okazuje się wieżą Babel, pielęgniarki i salowe mówią językami. Dziewczynka przyjmuje tę procesję z niezachwianym spokojem. Zbiera palcem okruchy z talerza i dokładnie oblizuje, żeby niczego nie zmarnować, podczas gdy kolejne wyrazy troski rozpryskują się po krótkim locie przez przepiętą salę, a w następującej po tym ciszy napiętej od wyczekiwania słysząc deszcz tłukący zaciekle w szybę; cisza trwa na tyle długo, żeby co najmniej kilka

osób zdążyło pomyśleć: co za szczęście, że to biedne dziecko udało się uratować, taka noc na ulicy, ile takich okrutnych nocy ma za sobą to biedne dziecko i gdzie; należy dowiedzieć się jak najszybciej. Pytają, skąd przyszła, co ją boli, gdzie ją boli, czy mogą jej dotknąć, podwinąć jej rękawy, odgarnąć włosy, umyć twarz, związać włosy, jeśli się zgodzisz, ta pani obejrzy cię z każdej strony i sprawdzi, czy niczego nie brakuje; czy przyleciała samolotem, przyjechała autobusem, przypłynęła łódką a może pontonem, a może w skrzyni pod pokładem, owinięta ciasno folią z dwoma otworami do oddychania, czy spędziła długi czas pod ziemią, co widziała, chociaż jedno pytanie w każdym języku, to najprostsze: czy stało się coś złego? Dziewczynka milczy.

(*To trudny moment dla Samantha, przebieg zdarzeń wynaturza się na tyle niespodziewanie, że Dziewczynka Spod Poczty prawie wybucha śmiechem i chociaż oni mogliby to jakoś wytłumaczyć: napad histerii, wiele przeszła, nie rozumie, co się dzieje, zaburzenie osobowości, reakcja na stres, somatyczna realizacja urazów emocjonalnych odniesionych na skutek przeżytego wstrząsu, proszę pana; to lepiej nie ryzykować. Dziewczynka powinna pozostawać smutna, chociaż nie za smutna, żeby nikt nie podejrzewał jej o udawanie).

Zostaje w szpitalu. Przez większość dnia wpatruje się w sufit; rysuje; je słodczyce, które dostarczają policjantki, pielęgniarki, inne osoby odwiedzające, które już o niej słyszały i mają akurat miejsce na jeszcze jedno dziecko do współczucia. Ojciec czteroletki wypisanej dziś po zapaleniu płuc zostawia baloniki w kształcie delfinów, z których uciekła jedna trzecia powietrza, zdegenerowane pyszczki przynoszą jeszcze wiele radości. Siostra matki chłopca z białaczką przemyci jej lakier do paznokci. Palce Dziewczynki Spod Poczty kończą się teraz pomarańczowymi plamami. Siostra II próbuje spiąć jej włosy plastikowymi spinkami z kryształkami, ale dziewczynka wytrząsa się spod jej rąk i nakrywa głowę kołdrą. Siostra II nie bierze tego do siebie.

W tym czasie trwają poszukiwania całkiem na ślepo na ulicach w pobliżu poczty, jedynego punktu zaczepienia, chociaż nocna ulewa wypłukała je ze wszelkich śladów czegokolwiek, co mogło się wcześniej wydarzyć.

Pozostaje zadawanie pytań: czy widział pan, pani, może? Są to poszukiwania osoby zaginionej na odwrót: jest osoba znaleziona, nie wiadomo, komu zginęła. Jej drogi zapisane na monitoringu zawsze się urywają, Dziewczynka Spod Poczty znika w ślepych punktach, robi magiczne sztuczki, przecina się na pół i wychodzi ze skrzyni w zupełnie innym miejscu, o ile to na pewno ona, obraz bywa niewyraźny. Recepcjonistka z kliniki dentystycznej naprzeciwko pamięta dziewczynę, która prawie wpadła pod tramwaj: jakby była tu pierwszy raz, nie zauważyła torów. Ale nie przyjrzała jej się dobrze. Oprócz tego, że pukają od drzwi do drzwi w okolicy, sprawdzają też zaginione ostatnio dziewczynki; dziewczynki z zagranicy; małoletnie ofiary przestępstw; nie ma takiej. Wszyscy, którzy szukają, przychodzą najpierw obejrzeć dziewczynkę w szpitalu, bo kiedy ktoś próbuje zrobić jej zdjęcie, ona pochyla głowę i zakrywa się włosami, robi minę, z którą nie jest podobna do siebie, więc nie ma ani jednej dobrej fotografii.

Jak nasza Dorotka? pyta Siostra II*, kiedy Siostra I otwiera sobie drzwi dyżurki nogą, po jej twarzy widać, że nie za dobrze. Siostra I bezgłośnie sylabizuje straszne słowa, żeby nikt na korytarzu nie słyszał. Nazwały sobie dziewczynkę na trzeci dzień, kiedy było już jasne, że zostanie dłużej. Siostra II zastyga w niepewności, bo nie umie czytać z ruchu warg, ale podejrzewa najgorsze, jednak chciałaby się upewnić, zanim powtórzy tę informację trzem kolejnym osobom. Tak, aż się nie chce myśleć, serce się kroi, Siostra I, skłonna do ubolewań, zaciska dłoń na powietrzu nad piersią. Ale co, wiadomo już na pewno, co jej jest?

Handel ludźmi, powtarza Siostra I, kiedy drzwi już się zatrasnęły.

Nikt nie prosił dziewczynki, żeby narysowała coś, co dałoby się zanalizować (dom, drzewo, rodzinę). Brak pewności, że zrozumiała polecenie, nie pozwoliły na merytoryczne wnioski, a konsultująca psychologka stawia na powściągliwość i nierobienie sensacji. Nie będziemy eksperymentować na dziecku i to jest koniec tej rozmowy. Dziewczynka dostaje kredki w celach czysto rekreacyjnych. Układa z nich na kołdrze labirynty, którym dyżurująca policjantka robi zdjęcia, żeby potem porównać z mapą miasta, na

wypadek gdyby była tam wskazówka, gdyby kredki odpowiadały ulicom, a dziewczynka miała pamięć fotograficzną do map. Wyście się naoglądały bzdurnych seriali, sierżant tylko się wścieka, kiedy przynosi mu, co znalazła (ten fragment wygląda trochę jak skrzyżowanie w drodze na lotnisko, może by tam przeszukać?), chociaż powoli kończą mu się pomysły, doszukiwanie się symbolizmu tam, gdzie go nie ma, zaczyna wyglądać atrakcyjnie.

Obrazki, które narysowała dziewczynka, zwracają uwagę salowej, kiedy zgarnia je z podłogi i odkłada na szafkę, ale czuje jakąś taką zgrozę i wiedzona instynktem, przypatrzuje się im lepiej. Dziewczynka narysowała siebie na łóżku, wszystko czarno-czerwone oprócz blond włosów i niebieskich oczu, narysowała siebie otoczoną mężczyznami, chociaż trudno tak naprawdę powiedzieć, nie ma talentu plastycznego, każdy z mężczyzn ma na czole sterczący róg jednorożca, tylko jeden nie, za to trzyma pistolet. Mi się wydaje, że to jest ekierka, mówi Siostra III, ale nikt nie podchwytuje. To najjaśniejszy komunikat, jaki udało się z dziewczynki wyciągnąć, nawet jeśli wbrew niej samej, bez pytania. Lekarka zabiera obrazki i prosi, żeby nie rozpowiadać.

Dziewczynka ma jeszcze cały plik czystych kartek. Rysuje też krzyże. Płomień. Zębate jamy w ziemi i schody donikąd. Przecież to jest piekło, Siostra I, która wierz w opętania, nie dotknie nawet papieru. To dziecko przeszło piekło na ziemi, to nam chce powiedzieć. Dziewczynka zauważa zainteresowanie rysunkami, więc chętnie oddaje je wolontariuszkom w czerwonych koszulkach, a one, zatrzymując się po pracy na parkingu na papierosa, chcą sobie coś nawzajem powiedzieć, ale nie znajdują wiele słów: stara, to jest grubo pojebane, cała ta historia jest pojebana.

(*Siostry jak i reszta personelu, lekarka, policja, wolontariuszki i kobieta, która zorganizowała dla niej zbiórkę, wszystkie są mniej prawdziwe niż Samantha, całkiem wymienne, w zasadzie to znikają, kiedy Samantha zamyka oczy. Nie musi nawet nic mówić, żeby odgrywały swoje role, a robią to wyjątkowo dobrze, poruszają się po korytarzach z tym samym cichym terkotem co szpitalny sprzęt na kółkach, zawsze w zasięgu, jej

własne księżycy umocowane w jej centrum niewidzialnymi linkami, pojawiają się, gdy tylko szarpnie. Porusza je smutek, więc Samantha stara się być jak najsmutniejsza, żeby ich mechanizmy nie przestały się obracać. Nie myślą jej się, ale mogłyby).

Drugi tydzień poszukiwań kończy się równie bezowocnie co pierwszy; zaczyna się dyskusja, żeby jednak spróbować jeszcze z tym zdjęciem: opublikować apel w mediach, czy rozpoznasz tę dziewczynę? Publikacja zdjęcia wymaga zgody opiekunów, co pozostaje poważną przeszkodą, trzeba zwrócić się z tym do sądu. Ktoś jeszcze musi zrobić jej to zdjęcie. Będziemy się tym martwić, jak dostaniemy zgodę, uspokaja sierżant, który nie znosi biurokracji. Udało się już uzyskać jej częściowe odciski palców: ze szklanki, niedojedzonego jabłka, z talerzyka po cieście, nocą po kryjomu, jakoś się udało, ale nie ma trafień. Oddzielny zespół dzwoni po klinikach ortodontycznych w całym kraju, ktoś przecież założył jej ten aparat na zęby. Odbiera recepcjonistka: to ta dziewczynka spod tramwaju? Nie pamiętam, czy miała aparat, nie przyjrzałam się. To największe z kół, jakie śledztwo zatoczyło do tej pory.

Dziewczynka niewiele się zmienia. Nadal nie chce być dotykana i nie podejmuje prób kontaktu. Czasem nieoczekiwanie zwraca na kogoś uwagę, jeśli ten ktoś trzyma coś,

czego ona chce: kolorowy magazyn, przekąskę, zabawkę, szalik. Pragnie rzeczy. Wystarczy spojrzenie albo gest, wyciągnięta ręka, i rzeczy są jej wręczane, a ona opiera się z powrotem na poduszce z miną solenizantki. Jak odmówić dziewczynce, która tyle przeszła, nadal przechodzi, tkwi w szpitalnej otchłani i nie ma nikogo, kto by się nią zaopiekował, przynajmniej tak na stałe, bo na co dzień opiekuje się nią mnóstwo osób. Kiedy pewnego dnia idzie do toalety z plamą krwi na spodenkach od piżamy, Siostra II wpada w popłoch, co to za koszmar tkwi pod spodenkami, dopiero Siostra IV, która ma już trochę dość, powstrzymuje ją przed biciem na alarm, daje jej po prostu podpaszkę. A sama przynosi potem dziewczynce swoją lepszą herbatę i paczkę delicji, choć ma zasadę, żeby nie faworyzować, ale wzrusza ją jej samotność, bo dziewczynka przez cały ten czas pozostaje oddzielna, jakby nie brała udziału w swojej sytuacji. Siostrze wydaje się, że faworyzowanie nic nie kosztuje.

Sąd wydaje zgodę na publikację wizerunku, zwracając uwagę na delikatność tej całkiem precedensowej sytuacji, a sierżant osobiście przegląda wszystkie zdjęcia, jakie robiono dziewczynce, żeby stwierdzić, że żadne się nie nadaje. Tutaj wygląda na dużo starszą, tutaj jakby naćpana, a i tak widać tylko jedną trzecią twarzy. Taka nie wzbudzi

wystarczającego współczucia. Wysłała dwoje policjantów do szpitala, żeby sfotografowali ją z ukrycia. Stoją przez pół dnia na korytarzu, jedzą orzeszki, aż ktoś zostawi uchylone drzwi, wtedy udaje im się zrobić zdjęcie: dziewczynka w jej naturalnym środowisku, na tle białej ściany, smutna, ale bez przesady, żeby nie epatować, jasne nieuczczesane włosy, przetłuszczzone przy czole, widoczne rysy twarzy, patrzy w dół, czy rozpoznasz tę dziewczynę? Zostaje opublikowane jeszcze tego samego dnia po konferencji prasowej i staje się krajowym niusem. Dziewczynki mnożą się jak gremliny; jest jedna z amnezją, jest z piwnicy, odratowana, odbita ze szponów międzynarodowej szajki pedofilskiej, czyjaś sąsiadka, wiele osób ją pamięta, kilka dziewczynek z południa i jeszcze więcej z północy, były widziane w różnych miejscach. Rozdzwaniają się telefony. Sierżant zastanawia się, czy to był na pewno taki świetny pomysł, bo tropienie fałszywych dziewczynek potrwa następny miesiąc, może dłużej. Ma jednak nadzieję na szczęśliwy zbieg okoliczności, który wyłoni tę prawdziwą jak właściwą kartę z talii, taki traf rozwiązał mu już niejedno śledztwo. Siostry, które są znacznie praktyczniejsze, szerują posty: czy rozpoznasz tę dziewczynę?

Dziewczynka nic o tym nie wie. Zasypia przy akompaniamencie chóru wielogłosowego: *o boże biedne dziecko*. Nocą szpital jest dla niej ciemny i cichy, śnią jej się puste korytarze, cienie na ścianach, poprzednie życia, maszyny tłoczące nieustające zarazy prosto do żył, żeby podtrzymać instytucję opieki z jej pięknymi siostrami i mądrymi lekarzami, żeby system okiełznania kryzysu zawsze działał i nie zabrakło kryzysu, tej jednej pewnej rzeczy, na której ona się zna. We śnie wszyscy – nie jest pewna kto, czuje tylko ich *wszystkość* – pochylają się nad nią, leżącą na stole operacyjnym, zaglądają do środka przez żebra rozchylone jak drzwi kuchennej szafki. Widzą, jak bardzo jest chora i jest im z tego powodu żal. Wenflon wysuwa się z jej ręki, ona zrywa się, żeby go przytrzymać, wtedy wszystko się z niej wysypuje. Nie budzi się, tylko we śnie zaczyna się bać.

Jeszcze dwa dni zajmuje mu dotarcie na policję, chociaż rozpoznaje ją od razu, ale najpierw nie chce mu się wierzyć, a potem musi dojechać do miasta; nie rzuci



wszystkiego, żeby pojechać, nie sądzi, żeby działa jej się krzywda. Wchodzi niepewnie, ręce wciska w kieszenie, wyjmuje. Wkłada w kieszenie luźno. Porusza łokciami. Jakby szukał właściwej pozy do powiedzenia: to jest moja córka.

(*Była kiedyś medyczną aktorką. Za 10 dolarów za godzinę odgrywała zestaw symptomów choroby przemieszanych dla zmyłki z niechorobowymi projekcjami, przez które studenci medycyny musieli się przedrzeć podczas wywiadu, żeby postawić właściwą diagnozę. Dostawała skrypt, który nakreślał jej problem, okoliczności, osobę, którą miała się stać, na przykład: jesteś czterdziestoletnią pracoholiczką, która doświadcza zaników pamięci, jesteś pewna, że to przez stres, którym tłumaczysz każdą dolegliwość, włącznie ze skręconą kostką trzy lata temu, którą zignorowałaś, a która nie przestawała cię boleć, chciałabyś tylko jakieś tabletki na ten stres i może coś nasennego, nie chciałabyś robić żadnych dodatkowych badań, bo nie masz na to czasu; można zerkać na telefon co dziesięć minut. W pokoju z innymi aktorkami czytała skrypt i zapamiętywała szczegóły, a kiedy przychodziła jej kolej, wchodziła do gabinetu i powoływała do życia swoją bohaterkę, na przykład: jesteś dwudziestosiedmioletnią sprzedawczynią, od wczoraj bardzo, bardzo boli cię brzuch, nie chcesz przyznać, że nie umiesz określić, gdzie cię boli i jak, bo nie znasz swojego brzucha, nie umiesz go ponazywać, przeraża cię wszystko, co w nim jest i może być, więc podważasz własny ból, może nie boli cię aż tak bardzo, chociaż kiedy wstajesz, robi ci się słabo; można załamać się i rozplakać, jeśli pojawi się odpowiedni na to moment. Wygzekwuj empatię.

Empatia była niezbędna, po wywiadzie należało ocenić jej poziom i wpisać w formularzu, do tego była potrzebna ona, prawdziwa osoba, w roli pacjentki, stająca się na moment osobą, jaką chciała się stać, na przykład: jesteś dwudziestodwuletnią matką niemowlaka, który od dwóch dni przy oddychaniu robi yyyyyyyh, a czasem chrrrrchrrrr, ojciec dziecka jest żonatym nie z tobą dentystą i jakoś zepsuł mu się telefon ostatnio, nie chcesz przyznać, że zdarza ci się fantazjować, że zawijasz dziecko w kocyk, całe, z głową, i ściskasz, dopóki nie przestanie

wydawać tych dźwięków; na przykład: jesteś uczennicą liceum, nosisz długie spodnie nawet w lecie, nie chcesz przyznać, że jesteś sprytna, więc tniesz się tylko tam, gdzie nie widać, ani że masz jakieś wspomnienie, które nie wydaje ci się prawdziwe, jakiegoś wujka, z dzieciństwa, nie wydaje ci się prawdziwy, nie kojarzysz tych faktów ze sobą.

Była kiedyś uciekinierką, gimnastyczką, zaginioną księżniczką i Dakotą Johnson. Podziękowano jej za współpracę, kiedy wyszło na jaw, że nie trzyma się skryptu i dodaje do siebie traumy).



To jest moja córka Samantha, ma dwadzieścia pięć lat, nie trzynaście, przyjechała tu na wakacje, chociaż na fałszywym paszporcie, i nie jest ofiarą. Może była ofiarą, może jeszcze będzie, ale nie jest w tym momencie, popełniliście państwo błąd. Rozmnięliście się w czasie z Samantha-dzieckiem-dziewczynką. Nie było jej łatwo w życiu. Ale znalazła w sobie ten talent do wzbudzania współczucia, proszę przyznać, że jest wyjątkowy. Gdzie się nie pojawi, zjednuje sobie ludzi. Po prostu łamie serca swoim nieszczęściem, co jednak wymaga od niej produkowania nieszczęść w liczbie większej niż mogłaby doświadczyć. Na pewno nie chciała źle, doszło tylko do nieporozumienia. Nie skłamała przecież ani razu.

Samantha już wie, nikt nie powiedział jej wprost, ale sierżant przyszedł do szpitala i zapytał, czy Samantha to ona. Pokiwała głową. Siostra II patrzy teraz na nią z obrzydzeniem i prawie się nie odzywa, za to Siostra IV rozpościera jeszcze intensywniejszą opiekę: teraz zwłaszcza jest jej potrzebna.

W zasadzie nie powinna przebywać w szpitalu, nic jej nie dolega, jednak nie wiadomo, co innego z nią zrobić, a Samantha stara się nadal pasować do szpitalnego łóżka, nie wstaje, spokojnie ogląda telewizję, nie mówi. Na wszystkie pytania odpowiada na migi. Nie ma poczucia, żeby kogoś oszukała. Nie jest ofiarą, którą myśleli, że jest, ale może jest jakąś. Podobno ktoś chciał ją adoptować.

Lekarka dostaje kilkanaście próśb o wywiad, nie odpowiada na żadną. Przechodzi kryzys osobowości, wąpiąc we wszystko, co dotychczas wydawało jej się, że wie, nawet kierowcy autobusów mają krzywo doklejone wąsy podstawionych aktorów, nie odbiera telefonów, ściany mają oczy. Idzie na długie zwolnienie i nie rozmawia z obcymi.

Dwa tysiące godzin spędzonych na szukaniu Samantha kosztuje słońco. Za to należałoby kogoś obwinić, a zupełnie nie ma kogo, nie sposób nawet dojść, kto wymyślił Dziewczynkę Spod Poczty; nie Samantha, która nie powiedziała słowa. Nikogo nie okłamała i to akurat jest prawda. W wieku siedmiu/trzynastu/dwudziestu pięciu lat jest już zmęczona, i chociaż niektórym osobom zaangażowanym w tę sprawę wydaje się, że to diabelska przebiegłość pozwoliła jej uniknąć odpowiedzialności, ona milczała przez miesiąc z ulgą.

Z braku lepszych pomysłów, co z nią zrobić, zostaje deportowana i jeśli w szumie silników Samantha fantazjuje o spektakularnej katastrofie, z której tylko ona ocaleje, to nikt się tego nie domyśla (w pewnym momencie nachyla się do siedzącej obok policjantki, która zachowuje dystans, ale jest dla niej miła przez całą drogę, nie potrafiąc ukryć, że jest jej żal tej rozpaczliwej dziewczyny; i mówi: cieszę się, że jesteś prawdziwą osobą).

Drugi raz nie zrobiłbym niczego inaczej, odpowiada sierżant na konferencji, reszta bez komentarza.

Prozę w „Piśmie”
wspiera Miasto Gdynia,
sponsor Nagrody
Literackiej GDYNIA

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA

POEZJA

Instrukcja niepoddawania się

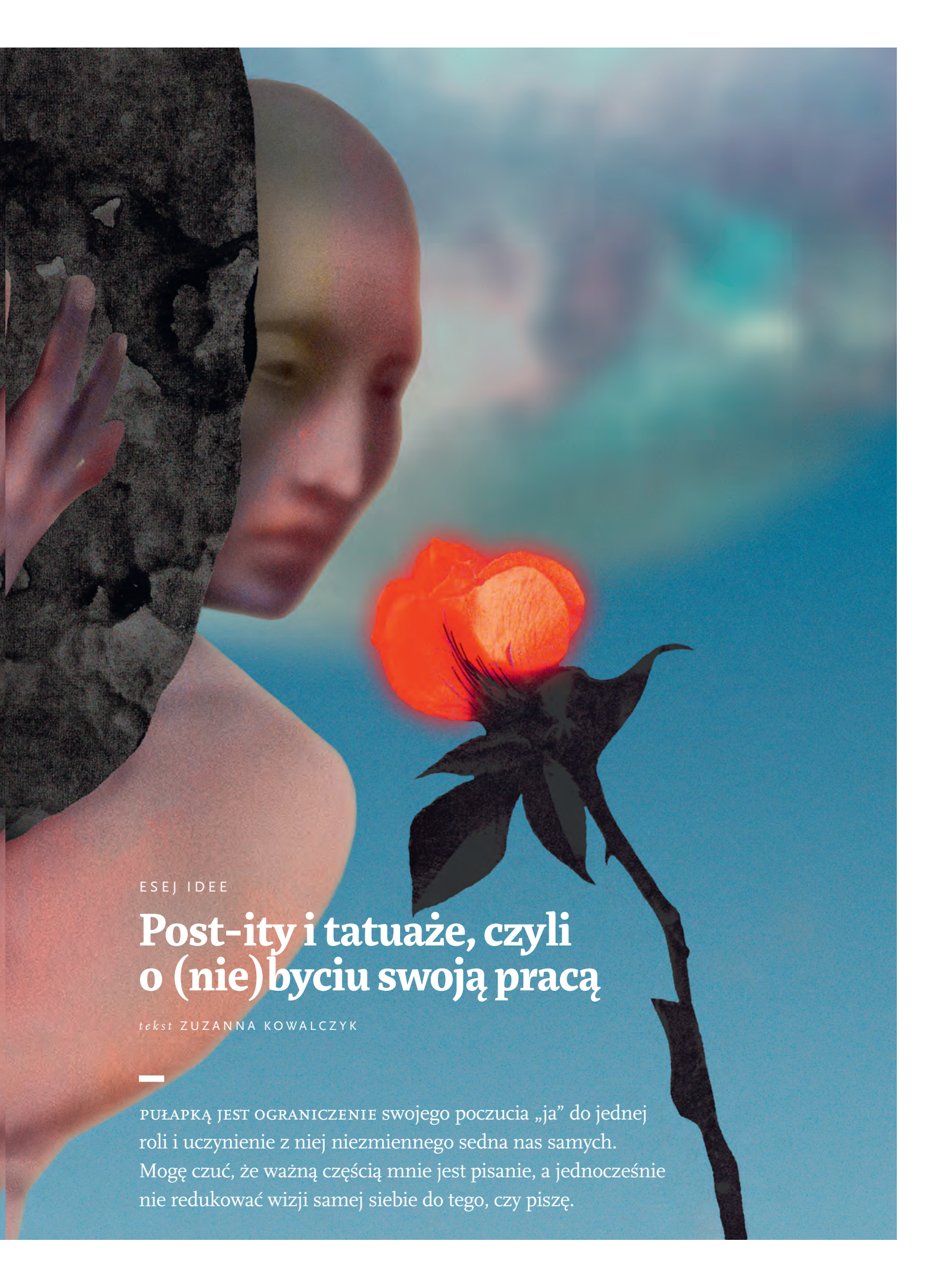
ADA LIMÓN

—

Bardziej niż wybuch dzwonek fuksji
z dzikiej jabłoni, bardziej niż niemal
obsceniczny pokaz
gałęzi wiśni sąsiada, która wpycha
kwiecie
w kolorze waty cukrowej pochmurnemu
niebu podczas wiosennego deszczu, to
zielenienie drzew
porusza mnie najbardziej. Kiedy cały ten
szok bieli
i ciągutek, bibeloty i błyskotki świata,
odejdzie,
zostawiając chodnik upstrzony confetti
pokłosa,
pojawiają się liście. Cierpliwe,
nieustępliwe, zielona skóra
pokrywa to wszystko, co wyrządziła nam
zima, powrót
przedziwnej myśli ciągłego życia mimo
chaosu nas, zranienia, pustego. No dobrze,
biorę, zdaje się mówić drzewo, nowy
zgrabny liść
rozkłada się jak dłoń wypuszczona z
pięści. Biorę wszystko.

Przełożyła Paulina Korzeniewska





ESEJ IDEE

Post-ity i tatuaże, czyli o (nie)byciu swoją pracą

tekst ZUZANNA KOWALCZYK

PUŁAPKĄ JEST OGRANICZENIE SWOJEGO poczucia „ja” do jednej roli i uczynienie z niej niezmiennego sedna nas samych. Mogę czuć, że ważną częścią mnie jest pisanie, a jednocześnie nie redukować wizji samej siebie do tego, czy piszę.